Głos Młodzieży

W SPRAWIE

PROPAGANDY ZMIERZAJĄCEJ DO ŚCIĄGNIĘCIA UCZONYCH POLSKICH NA ZJAZD HISTORYKÓW I FILOLOGÓW SŁOWIAŃSKICH W PETERSBURGU

WE LWOWIE
NAKŁADEM CZYTELNI AKADEMICKIEJ
Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO“ POD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO
1903.

Z największem zdziwieniem, z wielkim niepokojem wyczytaliśmy wiadomość, która przedostawać się poczyna do świadomości publicznej, bardzo jeszcze powoli, jakby dla oswojenia z nią opinii, a zarazem z widoczną chęcią ukrywania sprawy samej — wiadomość, jakoby uczeni polscy mieli zamiar uczestniczenia w „Zjeździe historyków i filologów słowiańskich w Petersburgu“.

Nie wydaje nam się, by dobrze było, gdyby uczonych polskich skłaniano i nawoływano do Petersburga, a ogół społeczeństwa nic o tem nie wiedział, wiedział zamało, lub dowiedział się zapóźno. Młodzież śledzi przebieg tej sprawy i zajmuje się nią bardzo żywo i bardzo bezpośrednio. Wszak główny i przeważny zaciąg świata naukowego to jej profesorowie uniwersyteccy, a ich stosunek do Petersburga musiałby mieć wpływ znaczny na nasz stosunek do nich. Ten zaś nie może być dla nas sprawą obojętną i małej wagi; sądzimy, że dla nich taksamo.

Nasamprzód jednak powinniśmy podać do publicznej wiadomości, co dotychczas zbyt skąpo czyniono, szczegóły określające obecny stan rzeczy.*)

W kwietniu b. r. w dniach od 23. do 28. odbył się w Petersburgu z inicyatywy Cesarskiej Akademii Nauk a pod przewodnictwem W. ks. Konstantyna Konstantynowicza, „Zjazd przedwstępny filologów rosyjskich“, którego zadaniem było przygotowanie i zorganizowanie na czerwiec r. 1904 „Zjazdu międzynarodowego historyków i filologów słowiańskich“. Celem głównym tego zjazdu będzie zapoczątkowanie olbrzymiego wydawnictwa „Wszechsłowiańska Encyklopedya“.

---

*) Predwaritelnyj sjezd russkich fiłołogów. Biulletin. (t. zn. Przedwstępny zjazd rosyjskich filologów. Biuletyn).

J. Baudouin de Courtenay: „O zjeździe slawistów i o panslawizmie platonicznym“.

W owym kwietniowym zjeździe przedwstępnym „filologów rosyjskich“ uczestniczyli zaproszeni z pośród Polaków pp. Spasowicz, prof. Boudouin de Courtenay i prof. Ptaszycki.

W osobie p. Włodzimierza Spasowicza nie tylko instynktownie czujemy, ale także na podstawie uchwytnych danych widzimy i myśl początkującą i rękę kierującą całej owej roboty na gruncie polskim, rękę, która na zręcznie zarzucanym postronku zawieść chce świat naukowy polski do carskiej stolicy na podstawie przyrzeczeń składanych Polakom imieniem Moskali tak samo bezprawnie i samozwańczo, jak imieniem Polaków i w rzekomym charakterze pełnomocnika grupy polskich uczonych w Warszawie („gaspadin Spasowicz w kaczestwie upełnomoczennawo gruppy polskich ucziouych iz Warszawy“ — Biuletin N. 2 st. 16) występował wobec Moskali na owym zjeździe przedwstępnym. I pismo nasze na niego właśnie wskazać ma, na tego człowieka niemniej niestrudzonej pracy i dużego umysłu, jak złowrogo zaciętego w przerzucaniu mostu złotego między społeczeństwem polskiem a rosyjskiem — tak jak on sam do obu należy — we wprowadzaniu Polski „w środek państwa“. Ale nie na samego tylko p. Spasowicza wskazać trzeba. Bo jest on przedewszystkiem działaczem politycznym, za którym stoją petersburscy ugodowcy i ich adherenci. Za jedno ogniwo ich roboty uważamy zamysł obecny; mamy poważne dane po temu — poza samą osobą p. Spasowicza. Rzecz prosta, odbywały się i odbywają w sprawie zjazdu rokowania z polskimi uczonymi, z Akademią Umiejętności krakowską i Towarzystwem Przyjaciół Nauk poznańskiem. Że w tych rokowaniach pośredniczą ugodowcy, wystarczy dowód jeden: o bardzo poufnem, jak mamy prawo twierdzić, posiedzeniu w tej sprawie ma wiadomość *Kraj* petersburski. Że są pośrednikami nieuczciwymi, dowód znowuż w charakterze zamieszczonej w *Kraju* wiadomości, kłamliwie, jak znów mamy prawo twierdzić, donoszącej, że na posiedzeniu w tej sprawie „zamieszkałych we Lwowie członków Akademii Umiejętności krakowskiej . . . na 18 obecnych, 16 oświadczyło się za wzięciem udziału, 2 przeciw“. Ta notatka, bardzo złe światło rzucająca wobec polskiej opinii na lwowskich uczonych, między nimi na naszych profesorów, jest bezsprzecznie kłamliwa, ale już wszelki cień prawdy w niej wywołuje pośród młodzieży wzburzenie. Ta notatka stawia nadto w bardzo trudnem położeniu, niechętnych dla zjazdu uczonych warszawskich, którzy spotkaćby się mogli z zarzutem, iż to oni tylko są buntowszczykami, bo zakordonowi uczeni polscy,

to „poriadocznyje ludi“ — porządni ludzie. W notatce tej, przynoszącej ujmę uczonym lwowskim, wiążącej uczonych warszawskich, upatrujemy nieuczciwą robotą dlatego, że, jak wszystko w *Kraju*, tak i to uczyniono tam świadomie, dość wyraźnie, aby wywrzeć nacisk na uczonych, dość skrycie, aby nie podpadło to pod uwagę szerszej opinii publicznej.*) Ugodowcy ci, którzy tak głośno umieją występować przeciw robocie tajnej dla rządów zaborczych, sami, jak często tak i w tym wypadku, prowadzą sprawę wprawdzie nie bez świadomości rządu rosyjskiego, ale tajnie wobec polskiej opinii publicznej. Dobrze będzie odsłonić ją.

Zanim przejdziemy na najważniejsze stanowisko zasadnicze spojrzyjmy na przedsięwzięcie zjazdowe ze stanowiska rzeczowego.

Czemże będzie owa „wszechsłowiańska encyklopedya“, w której współpracownictwo zalecają uczonym polskim ugodowcy?

Już w samem swem założeniu nastręcza ona poważne wątpliwości. Obejmować ma nietylko językoznawstwo słowiańskie, które stanowi pewną naukową całość; ma nadto obejmować literaturę, prawodawstwo, historyę i t. d. narodów słowiańskich, które całość pewną stanowićby mogły jedynie z politycznego stanowiska panslawistycznego. Więc owo wysoce i wyłącznie naukowe przedsięwzięcie już w założeniu swem ma przeważny pierwiastek polityczny, jest poczęte i obmyślane z punktu widzenia nie tyle naukowego ile wysoce i wyłącznie politycznego.

Tak określone i uplanowane założenie pociągnąćby musiało za sobą w późniejszem wykonaniu pewne szczegóły, o których wspomnieć będzie nie od rzeczy. — W jakiemże to bowiem świetle wystąpi w owem wydawnictwie, przeznaczonem dla informowania całego świata, literatura polska, zamieszczona tam w przedstawieniu, pod któremby były najzupełniej wiarygodne polskie podpisy, któreby jednak przeszło przez niezawodne palce rosyjskiej cenzury zarówno naukowej jak i policyjnej; ileżby w tem było prawdy, ile dla literatury naszej i podpisanych tam uczonych za-

*) Okoliczność przedziwna, że notatka podobna, dodająca tylko ten szczegół, że owe dwa głosy przeciw, to były głosy prof. Chmielowskiego i Dybowskiego, pojawiła się w galicyjskiem pisemku popularnem nie czytywanem przez inteligencyę *Wieku Nowym*. Krótka wzmianka była w ugodowym *Dzienniku Poznańskim*. Te nieznaczne notatki to argument dla inicyatorów, że opinia publiczna we wszystkich zaborach była poinformowana — a nie podniósł się głos protestu.

szczytu, ile dla nas wszystkich wobec świata całego korzyści! — Na jakiż to piękny obraz dziejów naszych złoży się owa Encyklopedya, w której skrzętnie przejrzane przez cenzurę, wybladłe pod jej pieczołowitą opieką, rozdziały polskich uczonych o Litwie, unii, o powstaniach, uzupełnione będą przez poświęcone tym samym rzeczom artykuły uczonych rosyjskich, skreślone z całym swobodnym, pełnym rozmachem rosyjskiej myśli dziejowej; w której obok polskiego rozdziału o Janie Kazimierzu stanie rosyjski o Chmielnickim, starannie opracowany przez kijowskich specyalistów, — obok polskiego o Stanisławie Auguście rosyjski o Katarzynie II., obok polskiego o Konfederacyi barskiej rosyjski o Hajdamaczyźnie. Skłonnibyśmy byli istotnie do pewnej obawy przed ową korzyścią, która ma dla nas wyniknąć z tego, gdy z dobą jakąkolwiek naszych dziejów, z unią, z Litwą, powstaniami, zapozna się cudzoziemski czytelnik na podstawie owego wspólnego, bezstronnego, wiarygodnego obrazu, na który złoży się skrępowane przedstawienie uczonego polskiego i swobodne uczonego rosyjskiego. Ośmielamy się także dać przystęp pewnej obawie, że polska potomność pod wrażeniem, powstałem wobec takiego, składaną pracą zbudowanego, obrazu dziejów naszych ojczystych, z żalem, wstydem, a może i przekleństwem patrzyłaby na umieszczone pod nim także polskie nazwiska. — Nie dalecy jesteśmy również od przypuszczenia, że cały świat katolicki ze zdziwieniem niemałem stwierdzałby współpracownictwo polskie w dziele, przez które przewijać się będzie teorya wyższości Wschodu nad Zachodem, wyższości duchowieństwa wschodniego nad zachodniem i owego idealnego ustroju społecznego, gdzie prawosławne „duchowieństwo zależne od władzy państwowej jest najsilniejszym sprzymierzeńcem tej władzy.“

Więc nietylko w założeniu swem Encyklopedya owa jest wytworem myśli politycznej, niejako stwierdzeniem idei panslawistycznej, ale i w jedynie przypuszczalnem wykonaniu zawierałaby poważne dla nas niebezpieczeństwo. W obu zaś względach jest to niebezpieczeństwo nawskróś polityczne, tak wyraźnie związane z owem przedsięwzięciem nawskróś naukowem, z owem wydawnictwem, które ma stanowić treść główną i cel główny Zjazdu.

A sam Zjazd?

Były już takie zjazdy wszechsłowiańskie. O jednym z nich posiadamy pierwszorzędnej wartości uwagi opisowe i sądy pisarza, u którego — jak mówi St. Tarnowski — „oburzenie i pogarda,

zawsze słuszne, zawsze na niegodziwość i podłość, zawsze w obronie prawdy i prawa, sumienia i honoru", — Juliana Klaczki*). Pozwolimy sobie jego wymownemi słowy przedstawić myśl niejedną, która w naszych ustach wydałaby się może nieuprawnioną, pozwolimy sobie rzucić światło jego sądów na charakter zjazdów naukowych w Rosyi i dać przedsmak owych korzyści i rozkoszy duchowych, na które polskich uczonych ściągnąć usiłują petersburscy ugodowcy...

(Klaczko str. 39—40) ...„goście przybyli do Warszawy... Wieczorem odbył się w *klubie rosyjskim* obiad na cześć „braci", na którym były wszystkie znakomitości stolicy, jenerałowie, senatorowie, wszyscy czynownicy, popi i archireje, przeszło trzysta osób".

Gdzie to? — pytamy. W Warszawie. — A przecież szanowne grono uczonych polskich liczyćby mogło obecnie na niemniejszą, na serdeczniejszą jeszcze gościnność: polscy przybysze, polscy cbcokrajowcy będą w Warszawie podejmowani z całem wylaniem przez jej gospodarzy, Moskali.

(Klaczko str. 44). ...„W Wilnie było tak samo... „goście" jedli obiad w *klubie rosyjskim* z obowiązkowymi toastami i mowami, byli na paradzie wojskowej i zwiedzali zakłady publiczne... Oddali sprawiedliwość... piękności... gmachów wzniesionych niegdyś przez Jagiełłów dla umiejętności, nauk, dla życia kontemplatywnego, dzisiaj pustych, tych czcigodnych śladów starej i świetnej cywilizacyi — „pomników łacińsko-polskiego jarzma", jak powiada urzędowy dziennik rosyjski".

O owem polsko-łacińskiem jarzmie w rdzennie rosyjskiem Wilnie będzie można i obecnie niejedno usłyszeć na historycznym zjeździe w gronie historyków słowiańskich. Nie ośmielilibyśmy się nigdy wykluczyć stanowczo przypuszczenia, iż któryś z uczestniczących braci słowian prześle swym ziomkom wrażenia podobne, jak wówczas deputowany czeski z owego zjazdu, w którym brali udział najwięksi Czesi, Palacky i Rieger:

(Klaczko str. 45). ...„Deputowany słowiański, który przesyła swoje wrażenia do praźskiej *Politik* jest więcej dyplomatą; mówi bowiem o „klasztorze Bernardynów *unieśmiertelnionym* przez Mickiewicza". Ten szczególniejszy eufemizm ma znaczyć, że ten kla-

---

*) Kongres moskiewski i panslawistyczna propaganda — napisał Julian Klaczko. Nakładem i czcionkami drukarni „Czasu". 1867. Polacy oczywiście w zjeździe tym nie brali udziału.

sztor bernardyński, obrócony przez Moskali na więzienie stanu, mieścił w celach swoich, wraz z tylu innymi przyjaciółmi, największego poetę rasy słowiańskiej".

Polubowne, rozjemcze stanowisko braci Słowian czy to z Pragi czy też z Bałkanów dozwala przypuszczać niejeden taki eufemizm.

Rozkosze i zaszczyty największe czekają jednak gości oczywiście nad Newą, w stolicy białego carstwa i polskiej ugody, w St. Petersburgu.

(Klaczko str. 48). ...„Nie będziemy towarzyszyć naszym deputowanym w ich wędrówkach po kościołach, pomnikach... do Ermitaża i zimowego pałacu, gdzie przez kilka chwil pozostawali pogrążeni „w zamyśleniu i melancholii" w pokoju, w którym umarł cesarz Mikołaj...".

(str. 49) ...„przedstawienie zagranicznych Słowian u dworu miało charakter aktu dyplomatycznego poważnego i trzeźwego, podczas którego słowa ważono starannie, a wszystkie poruszenia były naprzód ułożone. Cesarz przyjmował deputacyę w Carskiem Siele pośród rodziny... rozmawiał z każdą ze znakomitości, zachęcając szczególniej do nauki języka rosyjskiego... Cesarzowa... żałowała bardzo, że wszystkie ludy słowiańskie nie używają jednego alfabetu i jednej pisowni...".

Zgoła nie śmiemy się obawiać, aby dostojni goście polscy współcześni nie byli dopuszczeni do zaszczytu zwiedzania pokoju, w którym umarł cesarz Mikołaj I; moglibyśmy się conajwyżej obawiać, że uroczystą, czarną melancholię smutku i żalu za wielkim monarchą słowiańskim mógłby polskim gościom zakłócić czerwony, krwawy obraz któregokolwiek, każdego, dnia panowania tego cara na ziemiach polskich. Zgoła nie śmiemy się obawiać, aby dostojni goście polscy nie byli dopuszczeni przed oblicze pary cesarskiej, a już żadną miarą nie umielibyśmy poddać się przypuszczeniu, by car i carowa nie zaszczycili ich równą jak wówczas szczerością wyrażania swych monarszych życzeń; moglibyśmy się conajwyżej obawiać, że któremuś Polakowi w carskiej sali tronowej zabrzmi nagle to słowo „car" tym niezapomnianym dźwiękiem, którym grzmiało w duszy i poezyi Mickiewicza, wieszczów. Gotów powstać skandal międzysłowiański.

Dobrze, powie ktoś, ale ten zjazd obecny ma być przecież naukowy. — Tamten był także.

(Klaczko str. 60—61). ...„Ciekawa rzecz, że podczas całego tego pobytu „gości słowiańskich" w Moskwie, najmniej ze wszy-

stkiego mówiono o tej właśnie wystawie etnograficznej, na którą oni przecież głównie byli zaproszeni i której „wielki naukowy interes“ posłużył za pretekst do całego szeregu demonstracyi!“

(str. 51). ...„ale w sam raz przypomniano sobie, że znakomici turyści przedsięwzięli byli podróż *naukową*, że jadą na tak niesłychanie naukową wystawę do Moskwy, odtąd więc naturalnie ministrowi oświecenia przypadła najobszerniejsza rola w tej tak drażliwej dla członków rządu okoliczności. Jakoż hrabia Tołstoj przewodniczył na... biesiadzie wyprawionej dla deputowanych... (str. 52—53) ...zagaił festyn jednem z najciekawszych przemówień: „Węzeł ten tkwi w nas samych, w naszej dziesięciowiekowej historyi, w naszym języku, we wspólnej myśli słowiańskiej; tkwi on w naszem sercu, w naszej krwi, w naszych żyłach słowiańskich. Słyszycie jak bije serce słowiańskie? Powiedzcie, czy biłoby tak serce cudze? Nie, panowie, brata nikt sobie dać nie może, tylko Opatrzność go daje...“.

I znowuż najmniejszej nie żywimy obawy, żeby dziś względem Polaków mniej okazano gościnności, żeby mniej serdecznie manifestowano polsko-rosyjskie braterstwo i wspólne pragnienia serc, żeby lekceważono ten zjazd, organizowany na gruncie polskim przez petersburskich ugodowców, nieprzywiązywaniem doń znacznej wagi politycznej. Owszem, śmiemy sobie nadto tuszyć, że inni bracia słowianie będą pośredniczyć, będą kuplować, będą tak rozjemczo, tak polubownie, tak bezstronnie nastrojeni, jak wówczas wielki Czech Rieger:

(Klaczko str. 72) ...„Chcę wierzyć — mówił pobratymczy rozjemca — że Polacy wyznają wszystkie swoje błędy, wszystkie niesprawiedliwości, których się przeciw wam (t. j. Rosyanom) dopuścili, że oświadczą, iż tego żałują, a wówczas wy z waszej strony... Wiem, że serce wasze (t. j. Rosyan) jest jeszcze pełne goryczy, że *rany wasze krwią broczą jeszcze...* ale kiedy Polacy szczerze uznają prawa Rosyi, wówczas spodziewam się, że i wy także, jako dobrzy Słowianie, jako naród wspaniałomyślny i czujący swoją siłę, jako dobrzy synowie i wierni ucznie naszych świętych apostołów, wypowiecie słowa miłości i przebaczenia!...

Tak mówił wielki Czech. Dzisiaj — dzisiaj zjedzie się z różnych ciemnych kątów drobna szuja panslawistyczna i będzie się czuł jeden z drugim w obowiązku...

To nie wszystkie jeszcze zalety zjazdu, na który ściągnąć usiłują uczonych polskich ugodowcy petersburscy. Niektóre dalsze

odsłonił w swem, nie ugodowem wprawdzie — podkreślamy — ale filomackiem, naukowem zacietrzewieniu prof. Baudouin de Courtenay w swym odczycie:

(str. 15.) „...Udział w przyszłym zjeździe wezmą tylko zaproszeni przez petersburską Akademię nauk przedstawiciele towarzystw i instytucyi naukowych, oraz pojedyńczy specyaliści, oczywiście zgodnie ze wskazówkami komitetów miejscowych i różnych innych specyalistów. Z tego wynikają następujące konsekwencye: a) członkowie zjazdu, jako goście Akademii nauk, będą wolni od opłaty wpisowego, praktykowanego na innych zjazdach; b) komitet zjazdu postara się o wyjednanie dla nich zniżek na kolejach żelaznych, jako też c) o darmowe mieszkanie w Petersburgu...“

Sądzimy, że nie zrobimy uczonym polskim zawodu, obiecując, że przy pewnej dobrej woli i gorliwszem zakrzątnięciu się ugodowych współorganizatorów uda się uzyskać nietylko zniżkę kolejową ale zupełnie wolne „darmowe“ karty, sądzimy, pierwszej klasy... Przychodzi nam jednak na myśl uwaga, czy aby w zamieszczeniu owych obietnic między argumentami za zjazdem nie tkwi coś... dziwnego. Bojąc się tu przemawiać naszym młodzieńczym sposobem, oddajemy raczej i w tej sprawie głos znakomitemu epikowi zjazdu wszechsłowiańskiego.

(Klaczko str. 33—34) „...niezbyt przystępni uprawnionej dumie dusz szlachetnych „goście słowiańscy“ tem czulszymi okazują się na mniej moralne przyjemności, na wygody i komfort nieznany w ich kraju. Nieustannie przypominają, że nie potrzebowali nic płacić przez cały ciąg podróży, że wspaniałomyślność rosyjska wzięła na siebie wszystkie jej koszta...“

Zaprawdę, za dużo jest w tem wszystkiem bolesnej ironii, abyśmy się na niej mogli dłużej zatrzymywać. Boć tam ciągną polskich uczonych a im przecież nie wystarczy za wszystko pewność, iż się będą z nimi na zjeździe uprzejmie obchodzić, nie wystarczy to, co owym dawnym, zwykłym gościom słowiańskim, którzy:

(Klaczko str. 33) „...radziby odezwać się jak Mefistofeles Göthego po rozmowie z Bogiem Ojcem: „to jednak ładnie ze strony tak wielkiego pana, że tak po ludzku rozmawia z biednemi djabłami!“...

Tak. To jest zjazd „naukowy“ w Petersburgu. Można sobie wszędzie, na całym świecie, wyobrazić zjazd wolny od tendencyi

politycznej i od upokorzenia narodowego, tylko nie zjazd, mający coś wspólnego ze słowiańszczyzną, w Petersburgu. Tu niema co się łudzić, bo wszelkie złudzenia muszą niemal być obłudne.

Pójdźmy dalej. Sprawą języka zarówno Encyklopedyi, jak samego zjazdu.

Jednem cięciem starał się ją, odnośnie do Encyklopedyi, rozwiązać prof. Baudouin de Courtenay. — Pisze on: „Jednojęzykowość każdego wydawnictwa stanowi jego niezaprzeczoną zaletę. Ostatecznie więc zatrzymano się na języku rosyjskim, na który zostaną przełożone prace, napisane w innych językach...“ Co to znaczy? Ni mniej ni więcej, jak to, że praca poszczególnych narodów słowiańskiej rasy wystąpi na zewnątrz, wobec Europy, we wspólnej szacie wyłącznie rosyjskiej — i to w czasie, gdy ta Europa tak skłonna jest przywiązywać do tego pewne głębsze, poważniejsze znaczenie: tam wewnątrz między sobą to oni się dzielą, ci słowianie, na jakieś powiaty i gminy, ale w gruncie rzeczy to są razem wszyscy „les Russes“. I bez tego już Sienkiewicz „un Russe“, co właśnie przed kilku dniami musiał prostować. — Dla Europy bezwątpienia ta kwestya słowiańska uprości się przy takiem jej pojmowaniu; tylko w tych „gminach słowiańskich“ gotowe być jakieś nieporozumienia, że znowu oprzemy sie na przewidywaniach Klaczki:

(Str. 64) „...jeden tylko z pomiędzy znakomitych deputowanych, s t u d e n t serbski odważył się podnieść nieśmiały głos przeciw pięknemu wnioskowi... zapytał on się, czy przyjąwszy jeden język naukowy „pisarze słowiańscy nie skończyliby na tem żeby się stali osobną klasą, rodzajem kasty bramińskiej, w pośród ludów...“

Prawda, że do naszych stosunków i do naszej nauki nie można tej serbskiej obawy w zupełności zastosować. Nie mniej jednak odważymy się i my podnieść nieśmiały głos nasz w przypuszczeniu, że wytworzyłaby się pewna przepaść między tą rosyjską pracą i polskimi jej współpracownikami z jednej strony a polskim ogółem z drugiej.

A na samym Zjeździe, czy będzie wolno mówić np. po polsku? Owszem, tak. Jednak w niepoprawnem naszem niezadowoleniu znaleźlibyśmy i tu coś do nadmienienia. Oto biuletyn zjazdu przedwstępnego stwierdza, że do dyskusyi dopuszczono j ę z y k i: jako urzędowy rosyjski, następnie francuski, niemiecki, angielski, włoski, — dalej zaś wszystkie g w a r y (narzecja) słowiańskie. Aby

zaś nie było najmniejszej wątpliwości jak się wśród inicyatorów pojmuje stosunek gwary polskiej do jedynego słowiańskiego języka rosyjskiego, określono dokładniej z pewnej strony rolę mowy naszej przez to, iż wymieniono obok siebie jako rzeczy równorzędne: gwara polska, gwara polsko-kaszubska i t. d.... Obecni na zjeździe uczeni filologowie rosyjscy z całem zajęciem naukowych smakoszów przysłuchiwać się będą, jak to interesująco brzmi ten dyalekt rosyjski z pod Krakowa, ta gwara, którą panowie profesorowie przemawiają z katedr uniwersyteckich, w której zbudowano nawet pewne pomniki literatury... Dość! Już wiemy, co sądzić o roli języka naszego w gronie tej panslawistycznej gromady, która zna jeden tylko język słowiański.

Wogóle zaś odrębność Polaków jest tam przedziwnie pojmowana. Pan Spasowicz wspomniał o potrzebie stworzenia organizacyjnego komitetu naukowego dla Zjazdu w Warszawie. Nie wątpimy, że p. Spasowicz przywiązuje do tego wielkie nadzieje stworzenia czegoś stałego i poważnego, że nadziejami temi łudzi polskich uczonych. Nie wiemy tylko, czy zwierza się także z tego, iż z punktu dał mu odprawę prof. Uniw. warszawskiego, Karskij, który zwrócił uwagę, iż w Warszawie niczego nie potrzeba, bo już istnieje Cesarskie Uniwersyteckie Towarzystwo filologiczno-historyczne (oczywiście rosyjskie i rusyfikacyjne).

Na takie to gody duchowe ściągnąć usiłują uczonych polskich ugodowcy petersburscy, którzy w atmosferze podobnej czują się najzupełniej dobrze. — Moglibyśmy już zakończyć szereg tych drobnych argumentów rzeczowo związanych z całem przedsięwzięciem... Moglibyśmy je na zakończenie pokrótce streścić: zamysł cały poczęty jest w duchu wrogim nam, w duchu lekceważącym naszą narodową odrębność, sprowadzającym nas do roli słowiańskich a nawet rosyjskich odmieńców, a język nasz do roli gwary; w przedsięwziętej „Encyklopedyi Wszechsłowiańskiej“ ze wszystkich stron wyłazi tendencya polityczna, panslawistyczna: — pominąwszy nazwę — w samem już nienaukowem założeniu, w szacie wyłącznie rosyjskiej, w przyszłem wykonaniu, które zawiera dla nas poważne niebezpieczeństwo pogwałcenia naszej prawdy dziejowej i upokorzenia naszego dorobku duchowego, co będzie wtedy tylko dotkliwe i wtedy tylko poważne, gdyby było sankcyonowane polskiem w tej sprawie współpracownictwem, polskimi w tem dziele podpisami; zjazd sam, jak każdy zjazd słowian w Petersburgu, jest terenem nieuniknionych demonstracyj politycznych, w których upo-

korzenie dochodzi aż do bolesnej śmieszności. W to wszystko pchają naszych uczonych, nas wszystkich, ugodowi politycy, którzy dobrze wiedzą, że takie przedsięwzięcie potrwa lata i dziesiątki lat, w ciągu których będzie można ściągać Polaków systematycznie do Petersburga, ociosać ich trochę, ugłaskać ich trochę.

Ale prócz tych wszystkich są dalsze jeszcze zastrzeżenia ogólniejszej natury, rzeczowo związane z tem przedsięwzięciem naukowem, a sięgające już w pewnej mierze w nasz pogląd na sprawę zasadniczy.

Tak, jak widzimy w tem wszystkiem podporządkowanie nauki polskiej pod naukę rosyjską, widzimy też podporządkowanie najwyższej naszej instytucyi i reprezentacyi naukowej, krakowskiej Akademii Umiejętności pod petersburgską Cesarską Akademię Nauk. Widzimy to, zdaje się, lepiej i czujemy, zdaje się, bezpośredniej niż członek czynny krakowskiej Akademii p. Spasowicz. Nie chcemy, aby Akademia nasza była taką sobie wewnętrzną instytucyą słowiańską, która w ważniejszych przedsięwzięciach europejskiej natury idzie pod komendę Akademii petersburskiej, aby nauka polska była wewnętrzną częścią składową nauki, występującej na zewnątrz w szacie rosyjskiej. Nie chcemy, by praca i usiłowania uczonych polskich z Krakowa, Poznania, Warszawy, koncentrowały się w Petersburgu, by członek polskiej Akademii Umiejętności posyłał pracę swą napisaną w miejscowej gwarze do przełożenia na literacki język rosyjski. My polską naukę i polską Akademię bardzo szanujemy.

My szanujemy także polskich uczonych. A kto tam będzie z nimi na tym Zjezdzie? Tam będą uczeni profesorowie Uniwersytetu warszawskiego, którzy w służbę prawdzie i świętości naukowej idą takimi postępkami jak wyrafinowane targanie wszelkiem uczuciem młodzieży polskiej, jak sprowadzanie połączenia Polski i Litwy do faktu, iż „Jadwiga, wdowa po żyjącym mężu (t. j. Wilhelmie rakuskim) z lubieżności wychodzi za mąż za drugiego (t. j. za Jagiełłę“.[1]) Tam będzie p. Filewicz, p. Cwietajew, p. Budiłowicz, p. Łamańskij i tylu innych, z których każdy ma na swem sumieniu człowieka i historyka wysłanie telegramu na odsłonięcie pomnika kata Litwy, Murawiewa, — z których tylu jest pół-profesorami, pół-szpiclami wobec młodzieży polskiej w Warszawie, rewolucyjnej rosyjskiej w carstwie, z których tylu ma za sobą po-

---

[1]) Patrz „Teka“ 1903 X. Cytata z kursu Filewicza.

liczek za jakieś łajdactwo publiczne lub prywatne. Młodzież polska zbyt czci i zbyt kocha mężów nauki polskiej, zbyt szanuje w każdym uczonym urzędnika rzeczy publicznej, aby mogła spokojnie myśleć o tem, że ugodowi działacze chcą tych senatorów nauki naszej, tych Małeckich, Tarnowskich, Chmielowskich, Brücknerów, Balzerów, Korzonów, Wojciechowskich, posadzić na jednej ławie z profesorami-murawiewcami, z płatnymi fałszerzami prawdy, z jakimiś bałkańskimi jurgieltnikami rosyjskiego panslawizmu. My o tem spokojnie myśleć nie możemy.

A wreszcie jedno jeszcze. Co my mamy właściwie wspólnego z tą nauką rosyjską, z tą umysłowością rosyjską, jej widnokręgiem i jej aspiracyami. Nas łączą odwieczne węzły z Zachodem, z zachodnią nauką i kulturą. A ich duchowe pokrewieństwa? Posłuchajmy w tej sprawie ich samych, posłuchajmy co mówi dzisiaj jeden z najwybitniejszych Rosyan współczesnych Ks. Uchtomskij[1]):

...„Któż z nas, z wyjątkiem chyba zatwardziałych stronników zachodu (zapadników t. j. zachodowców) będzie mógł wątpić choćby na chwilę, że tamten nieuświadomiony jeszcze przez nas Wschód stanowi z samego swego ducha taką samą organiczną przynależność dzierżaw Monomachowych, jaką już uczyniona została ziemia zawołżańska i Syberya.

...„wszelka kraina azyatycka „jest bardziej z nami związana i bliższa nam duchem, niż wyniosła Europa zachodnia“...

...„od Erzerumu aż do krańców assuryjskich nie istnieje żaden rozdźwięk wewnętrzny pomiędzy t. zw. zwycięzcą a zwyciężonym, będącym wszak dla nas bratem z krwi, z tradycyi, z poglądów“...

Oto są ideowe aspiracye i duchowe pokrewieństwa dzisiejszej Rosyi: Azya. Wkuwać się w rydwan ich umysłowych dążności, oddawać im w usługi mózgi europejskie dla ich zboczeń azyatyckich — takie współpracownictwo nie przedstawia ani zaszczytu, ani powabu dla nauki polskiej. Nasza cywilizacya związana jest z Zachodem.

Przechodzimy do sprawy zasadniczej, najpierwszej, jedynej, rozstrzygającej.

My mamy z Rosyą rachunki. Od narodu tego dzieli nas cała bolesna przeszłość, morze krwi przelanej, las szubienic, stosy zgliszcz, niezagłuszony brzęk więziennych kajdanów, ucisk doby

[1]) Rzecz o stosunku Zachodu i Rosyi względem Wschodu.

obecnej, — od narodu tego dzieli nas cała krwawa przeszłość, cała twarda teraźniejszość, cała przyszłość naszego rozwoju politycznego.

Oni chcą z nami współpracownictwa w dziedzinie myśli, w dziedzinie nauki. A co oni zrobili z naszą nauką? Tam zamknięto nasze uniwersytety, a ustanowiono komitety cenzury. Tam zniesiono i rozegnano Towarzystwo Przyjaciół Nauk, przesławną świątynię wiedzy i naukowej pracy i zrobiono z jej gmachu, z pałacu Staszyca, — cerkiew prawosławną. Tam zmuszają młodzież polską, której samodzielną myśl już od najpierwszych lat w szkole swej zabijają, słuchać z katedr uniwersyteckich bluźnierstw przeciw własnym dziejom, bluźnierstw przeciw wszelkim poczuciom prawdy naukowej. — I oni mówią o jakiemś współpracownictwie naukowem! I nasi uczeni mają iść do nich, niepomni krwi i gruzów...

...(Klaczko str. 36)... „puścili się w drogę, ale przybywszy do granic jego królewskiej mości lwiej, ujrzeli stosy kości, które w miarę jak się posuwali naprzód, coraz to były większe"...

Czyżby ktoś wołał, że to było po powstaniu, że już kości zwietrzały, krew wsiąkła w ziemie, pożary wygasły?

Przenigdy. „Żadnych zamkniętych rozdziałów narodowego życia, żadnych dziejowych przedawnień!" To jest głos dziejowego sumienia.

*

Wierzymy, że zamysł ugodowej polityki spełznie na niczem, że nie ściągną nad Newę uczonych polskich. Wierzymy, że kuszenie ich odbije się o poczucie narodowej godności. To nie jest prawda, że można w uczciwem uczuciu i chęci uzyskania czegoś dla dobra publicznego poświęcić godność swoją i godność narodową.

„Jest coś smutniejszego od nadawania uczciwych pozorów złemu uczuciu t. j. wyrażanie uczciwego uczucia w sposób podły i upadlający..." — oto rozpamiętywania Klaczki nad zjazdem wszechsłowiańskim.

Są w Rzeczypospolitej ludzie, którzy w poprzek staną ugodowym zamysłom. Wszak przychodzą z nimi do tych, którzy stoją na wyżynach naszego życia narodowego. Tam są ludzie nasi najbardziej szanowni, ludzie największej w narodzie zasługi, w których działalności tyle razy tak silnie ozwało się sumienie historyczne i poczucie narodowej godności. Tam na czele krakowskiej Akademii Umiejętności stoi ten sam Stanisław Tarnowski, który— zapomnijmy o czyichkolwiek przekonaniowych niechęciach — zaw sze

tak wysoko nosił sztandar godności narodu, godności Polaka. On, oni wszyscy nie pozwolą by je splamiono.

Nie pozwoli opinia publiczna, przed którą odsłaniamy robotę ugodową mimo wszystko. Czynimy to my, bo przychodzą z tem do naszych przewodników, do naszych nauczycieli, bo my czujemy całą krzywdę i całe zło tej roboty bardzo bezpośrędnio. Czynimy mimo wszystko...

Kiedy ów student serbski odważył się stanąć w obronie własnego języka, wtedy — pisze Klaczko — w gronie rozognionych uczestników Zjazdu słowiańskiego „lodowate i pogardliwe milczenie było odpowiedzią na te słowa młodzieńca“...

Nie wiemy co będzie dziś... Ale niechaj ci, którzy zarzucą młodzieży terror, pomyślą wprzód, czy nie byłoby terrorem stokroć większym, gdyby dziś ktoś poszedł w progi caratu, wyciągnął rękę i oddał pokłon imieniem polskiej nauki, imieniem polskiego narodu. To byłby terror spełniony na całym narodzie, na jego najelementarniejszych poczuciach.

Na drodze do Petersburga leżą stosy kości, morze krwi...

Żadnych zamkniętych rozdziałów narodowego życia, żadnych dziejowych przedawnień!...

We Lwowie, dnia 20. grudnia 1903.

Imieniem ogółu młodzieży polskiej we Lwowie:

Stanisław Stroński,
przewodniczący lwowskiej Czytelni akademickiej